

Nadszedł dzień ich święta. Z kwiatami i flagami szli pod kamienny pomnik wodza. Grała orkiestra. Od deszczu błyszczwały trąbki i granitowy pomnik, a pobliskie okolice odbijały się w mokrym asfalcie. Nikt nie miał czapki ani kapelusza – siwe, łyse, mokre od deszczu głowy oraz surowe i pokutujące spojrzenia przenikały stare twarze. Jeden z tych ludzi niósł niewielki wazon begonii, trzymając go troskliwie oburącz. Na jego zgiętej ręce wisiała laska. Wyróżniał się wśród innych starszków szykowną, białą, prawie taką, jak u Świętego Mikołaja brodą, leżącą na jego zapadłej, jak również i nie bohaterskiej piersi. Gdy podszedł razem z innymi do monumentu, niezdarnie schylił się i postawił swój wazon, prostując się nieporadnie i... z pewnym zażenowaniem, przeżegnał się.

– Spójrz, Borsuk! – jakby z zachwytem szarpnął za rękaw przyjaciela Witek – on żyje, spójrz... Tak, to był Borsuk, żywy i jakby zdrowy, którego Aleksy i Witek pamiętali jeszcze z wojennych czasów, gdy żyli w tym samym miasteczku, w którym i on przeżył wojnę – stary, głuchoniemy człowiek o nazwisku lub przyzwisku Borsuk.

– Wydaje się taki jak dawniej – bez wątpliwości stwierdził Witek.

Dziwne jednak, że taki sam jak kiedyś. Życie czy natura jest tego przyczyną? Albo może różowa mgła fałszu, która nie może rozplątać się z powodu takich, a nie innych okoliczności. Podobnie, jak w przypadku Borsuka.

Borsuk pojawił się w tym miasteczku podczas bieżącego. W pierwszych dniach wojny z Zachodniej Białorusi razem z wojskiem uciekało wielu cywilów. Jedni jechali w wojskowych pojazdach, inni w furmankach, reszta szła piechotą – z tobołkami, walizkami i dziećmi. Borsuk uciekł z piekła, prawdopodobnie tylko on. Wszyscy członkowie jego rodziny gdzieś zaginęli, a on zatrzymał się w miasteczku, czekając na nich. Najwidoczniej myślał, że tymczasowo, a jednak osiadł tu na wszystkie lata okupacji. Mieszkał u starej babki przy rowie i zarabiał jak tylko potrafił: przekopywał ogródki, rąbał drewno albo naprawiał buty. Jadł to, co mu dawali ludzie, często głodował. Mówiono, że wciąż czekał na żonę i dwójkę dzieci. Czas mijał, ale rodzina Borsuka nie pojawiała się. Czasami było mu bardzo ciężko, ale do lasu nie szedł. I tak nikt by go nie przyjął do partyzantów, bo jaka może być korzyść z głuchoniemego? Co pewien czas odwiedzał go jednak chłopiec z sąsiedztwa – Waleryk, który (jak niektórzy ludzie zauważyli) był zamieszany w sprawy z leśnymi i przepadał na tydzień lub dwa, a potem po kryjomu pojawiał się w miasteczku. Borsuk był mu potrzebny do naprawiania butów albo zepsutego zegarka. Okazało się bowiem, że i na tym trochę się znał.

Pewnego dnia Waleryk przyszedł do Borsuka nie sam, lecz z nieznanym młodzieńcem, który był sierżantem w oddziale spadochroniarzy. Obaj mieli ważną sprawę – wypróbowanie kartek spożywczych. Tak, zwykłe kartki na sprzedaż kaszy, mąki, soli, które były wydawane pracownikom niemieckich instytucji i podrabiane w lesie. A może jednak w miejskiej drukarni? Bez różnicy – były to fałszywe kartki. Oczywiście do takiej operacji Waleryk mógł zatrudnić siostrę Ninkę lub ciotkę Hanulę, ale po prostu było mu ich szkoda. I z tego właśnie powodu wieczorem wraz z kolegą udał się do Borsuka.

Akurat w tym tygodniu Borsuk siedział bez pracy i bez chleba, dojadał ostatni garnek ziemniaków otrzymanych za naprawę komina u sąsiadów, ale soli nie miał już od dawna. Aż tu raptem dwoje gości z lasu, partyzantów z serdecznością zapytuje go jak mu się żyje? Współczują i szczerze obdarowują go kartkami żywnościowymi. Bierz, pójdz do sklepu, a towar nam przyniesiesz i sobie też coś weźmiesz. Nam wystarczy cokolwiek, przede wszystkim

papierosy, reszta zostanie tobie. Nie jesteśmy jakimiś pazernymi typami, tylko radzieckimi partyzantami...

Borsuk nie mógł uwierzyć – tyle dobra! A wszystko dzięki tym zacnym chłopakom, którzy z dobrego serca zlitowali się nad nim – starym i samotnym inwalidą. W tym tygodniu na rynku policjanci odebrali od niego dobre buty, które chciał zamienić na chleb i jeszcze dali mu kopniaka na odchodne. A ci chłopcy zupełnie inaczej, dają mu za darmo kartki: na margarynę, sól, mąkę...

Borsuk nie szedł, on frunął z tymi kartkami do sklepu, gdzie otrzymał wszystko, czego potrzebował. Do domu wracał jakby na skrzydłach radości, niestety, gdy dotarł, zasmucił się, ponieważ chłopcy nie doczekali się jego powrotu. Przyszli dopiero w nocy. Zapytali go czy się udało i dali mu jeszcze więcej kartek, które bardzo pomogły wówczas przeżyć głodnemu Borsukowi.

Po wojnie Borsuk kilkakrotnie spotykał w miasteczku dojrzałego już Waleryka i za każdym razem całował mu ręce, uważał go za wspaniałego partyzanta, który tak bardzo go szanował! Zwłaszcza, gdy dał Borsukowi zaświadczenie, że był on łącznikiem specjalnego oddziału partyzanckiego „Granit”. To właśnie ta pomoc dała Borsukowi siłę do życia po utracie rodziny. Co prawda, niebawem przeszedł na emeryturę po latach pracy w zakładzie usług komunalnych, w którym wykonywał różne zajęcia i nawet awansował na stanowisko majstra. Teraz jednak bardzo przeżywał rozpad ZSRR. Jeszcze bardziej, gdy dowiedział się, że Waleryk został ważnym naczelnikiem i pracuje obecnie poza granicami Białorusi, więc jest mało prawdopodobne, że przyjedzie na święto rewolucji. A to wszystko na skutek granic, urzędów celnych oraz zerwania więzi gospodarczych. Waleryka pamiętano w tym miasteczku jeszcze z czasów wojny, ale najczęściej wspominał go z życzliwością w sercu dziewięćdziesięcioletni Borsuk. Był przekonany, że Waleryk nie zdradził wielkiej sprawy Marksa-Engelsa-Lenina, a również i Stalina. Borsuk także nie chciał nikogo zdradzać, ponieważ zdrada zawsze kończy się źle i gdy zatelefonowano do niego z rady weteranów, by przyszedł złożyć kwiaty pod pomnikiem wodza, zgodził się. Przyniósł swój ostatni wazon begonii, ponieważ należało uhonorować zarówno wodza, jak również wszystkich walczących w jego słusznej sprawie oraz Waleryka z tym sierżantem, którzy kiedyś zauważyli samotnego, zlekceważonego i bezsilnego człowieka.

Zresztą po wojnie prawie każdy znał tę historię z Borsukiem. Całej prawdy o niej nie znał jedynie sam Borsuk. Ale czy warto mu o niej mówić? Czy w nią uwierzy?

Może niech dalej żyje w różowej mgie i dożywa swoje lata, nosząc wazon z kwiatami pod pomnik. Zwłaszcza, że teraz może się już przeżegnać – jawnie, a nawet z uczuciem.